

Ptaszycki, Jan Szczęsny

Ze studyów nad "Memoryałem" Ostroroga

Przegląd Historyczny 15/1, 13-29

1912

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ze studyów nad „Memoryałem“ Ostroroga.¹⁾

(Ciąg dalszy).

Ostroróg, w porównaniu z Fryczem oraz z Przyłuskim, przedstawia się nam, jako typ całkiem odrębny. Ci dwaj, w całym znaczeniu uczeniu-teoretycy, chociaż piórem swym brali udział w ruchu ówczesnym, nie posiadali w dostatecznym stopniu zmysłu praktycznego, nie odgrywali bowiem pod względem społecznym wybitnej roli. Ponadto Frycz, człowiek w najwyższym stopniu szlachetny i uczciwy, rozsądkiem swym nieraz wlatywał w krainy, skąd nie tak łatwo było wpływać na społeczeństwo, i podawał projekty, które wobec ogólnego usposobienia szlachty, oraz w szczególności jej egoizmu, połączonego z brakiem dbałości o dobro państwa i poszczególnych jego stanów, musiały być poczytywane za zgoła utopijne: należy pamiętać, że pod względem moralnym Frycz nietylko swój wiek, lecz i następne przewyższał. Cóż więc dziwnego, że w niektórych kwestyach, gdzieby umysł bardziej praktyczny musiał dobitniej napiętnować smutny stan rzeczy, Frycz, a za nim i inni, występowali z ogólnymi sentencyjami, wnioskami, lecz pozbawionymi należytej jasności i siły, oraz nie ogarniającymi kwestyi wszechstronniej. Ostroróg, przeciwnie, posiadając skądinąd rozległą wiedzę, będąc prawnikiem z wielką bezwarunkowo erudycją, nie był jednak uczonym-teoretykiem i, o ile tamci dwaj stali się pisarzami, jako uczeni, autor *M* stał się statystą, jako mąż stanu, oraz polityk czynny: wszak *M* nie był bezpośrednim owocem podróży zagranicznej — jak tego chcą niektórzy uczeni, lecz byłłączony z kilkunastoletnią pracą polityczno-dyplomatyczną jego autora w obrębie Polski. Dzięki tej okoliczności, poruszając kwestyę unifikacyi praw, Ostroróg umiał trafić w samo sedno omawianej przez się sprawy. Energia, z jaką

¹⁾ Ob. tom XIII, str. 129—152.—Prosimy czytelnika o sprostowanie błędów, jakie się wkradły do poprzedniego rozdziału naszej pracy (Zesz. 2, t. XIII Przegl. Hist.), na mocy ich wykazu, podanego na końcu niniejszego tomu.

skądinąd w rozdz. XXXII do niej się zabrał, bynajmniej nie może być wytłumaczona przez nieprzychylność dla stanów niższych¹⁾. Czy może zachodzić kwestya jakiegokolwiek bądź ogólniejszej niechęci względem nich, skoro autor, po powołaniu się na ewentualne niepowodzenie, jakiegoby dany jego projekt mógł być doznać z powodów od niego niezależnych — *si visum fuerit* —, a mianowicie wskutek konieczności uwzględnienia różnic stanowych, dodaje, że zawsze jednak pozostaje przy swem zdaniu, iż naród jednym prawem powinien się rządzić, a *eo ipso* wyznaje, że sam bynajmniej nie jest zwolennikiem ogólnej odrębności stanowej. Jeżeli jednak kategorycznie odrzucamy niesprawiedliwe posądzenia Ostroroga o tendencje, skierowane rzekomo naogół przeciw stanom niższym, musimy natomiast zarzucić mu niekonsekwencyę, której dał dowód przez to, iż się względem dopiero co przez nas przytoczonego poglądu swego poniekąd sprzeniewierzył: Nawołując do ustanowienia w państwie jednego prawa, wszystkich obowiązującego *sine omni exceptione personarum*, sam w tymże rozdziale zdradza pewien konserwatyzm społeczno-polityczny, nie dający się pogodzić z ogólnemi szlachetnemi i postępowemi tendencjami tegoż autora, mającemi na względzie dobro narodu: otóż zgadza się on, aby nadal funkcjonowało prawo, zastosowujące różnice stanowe do kar za rany, oraz za zabójstwa. Jeżeli przedtem wytknęliśmy Ostrorogowi jeno brak niezbednej stanowczości przy wymaganiu unifikacyi praw, brak, pochodzący ze zbyt pośpiesznego zwątpienia o dodatnim skutku jego wniosku, to w niniejszym wypadku możemy autorowi uczynić już ostre zarzuty. Czy owa niekonsekwencya, bezwarunkowo nie przynosząca Ostrorogowi zaszczytu i obniżająca znaczenie doniesłego rozdziału, w którym się uwidoczniła, posiadała jaką rację bytu? Co ją zresztą spowodowało?—Nie wiemy—niestety zaś sam autor tego nam nie wyjaśnia. Zapewne jedyną rację stanowiło tu osobiste przekonanie autora; od bardziej szczegółowego omawiania tej kwestyi tymczasem powstrzymamy się, ale niebawem doń powrócimy²⁾.

¹⁾ Nieuzasadnione jest przypuszczenie, że owa śmiałość, jakiej w tym razie nie widzieliśmy ani u Frycza, ani u Przyłuskiego, u autora *M* musi być włożona na karb jego nienawiści względem mieszczan i nie jest objawem wrogiego usposobienia do Niemców. Że tu chodziło o element obcy, resp. Niemców, mamy dowód: 1) w żądaniu Ostroroga, aby w razie ostatecznym pozostawiono plebejuszom prawo odrębne, niemieckie, lecz aby dano mu inną nazwę, 2) w treści rozdz. XX i XXIII (w części kościelnej *M*).

²⁾ Тагаповски (w dziele „Обзоръ памятниковъ магдебургскаго права западно-русскихъ городовъ литовской эпохи“, Warsz. 1897, str. 180—2) na mocy omówionych dopiero co przez nas rozdziałów *M* wysnuwa zbyt oryginal-

Kwestya funkcyonowania prawa niemieckiego w miastach polskich była punktem, wykraczającym z dziedziny prawa polskiego, natomiast przy pracach nad ułożeniem kodeksu polskiego i przy

nalne wnioski z pomysłów Ostroroga, dotyczących prawa niemieckiego w Polsce. Pozwalamy więc sobie przytoczyć tu owe wnioski. Ostroróg, mówi p. T., zadośćczyniąc wymaganiom czasu, pragnie, aby całkiem odrębne i obce prawo mieszczzańskie, nadal nie nosiło hańbiącej państwo obcej nazwy i stało się polskim *ius civile*. Taki projekt unarodowienia (*sic!*) prawa magdeburgskiego został poruszony w ustępie, gdzie autor napada na zwyczaj apelowania do Magdeburga. Otóż na mocy tego, że Ostroróg pragnie unarodowienia prawa magd. i karci panowanie pierwiastku niemieckiego w Polsce, p. T. wnioskuje, iż Ostroróg nastawał na konieczność przełożenia prawa magd. na język polski (*sic!*). Doszedłszy do tak dziwnego wniosku i stwierdziwszy, że Groicki oraz Szczerbiczy,— którzy w w. XVI oddawali się studjom nad prawem magd. w Polsce — również uważali *ius scriptum* za środek do usunięcia bezprawia, a także poczytywali za potrzebne prawo magd. przełożyć na język polski, wskazany autor czyni naturalny wniosek, iż Ostroróg wpłynął na umysły omówionych autorów w. XVI (a że *M* w owym czasie interesowano się, świadczy fakt podrobienia go wówczas; fakt ten, o którym p. T. dowiedział się z wydawnictwa prof. Wierzbowskiego, omawialiśmy we właściwym miejscu naszych „Studyów“; tam też wskazywaliśmy, jak nań należy się zapatrywać). O ile wniosek ten jest naturalny sam przez się, o tyle jest też mylnym, gdyż wyprowadzonym z fałszywego założenia. Przedewszystkiem p. T. odrazu powołuje się na żądanie Ostroroga, dotyczące jakoby unarodowienia prawa niemieckiego, oraz na to, co ten mówi o zmianie nazw, zaś całkowicie pomija zasadniczą myśl Ostroroga, omawiającą usunięcie prawa niemieckiego z sądów miejskich w Polsce; nie również nie wspomina o tem, że prawo obce pod postacią *ius civile* uznawane było przez Ostroroga tylko jako *malum necessarium*. Pozatem, co się tyczy rzekomego projektu Ostroroga o przełożeniu prawa magd. na język polski, to nie podobnego w *M* nie znajdujemy; nie też nie upoważnia nas do podobnego domysłu, gdyż w dziale prawnym jedyną wzmiankę o języku polskim spotykamy w rozdz. XXXIX, gdzie autor doradza zapisywanie umów w księgach ziemskich po polsku. Skoro chodzi o żądania Ostroroga, to unarodowienie prawa magd. bynajmniej do tej kategorii zaliczone być nie może; przystawał on *volens nolens* na funkcyonowanie wogóle owego prawa w Polsce, żądanie zaś dotyczyło wyłącznie usunięcia go bez wszelkich zastrzeżeń z polskiej widowni prawnej. Nie mogło tu być zatem mowy o projekcie przełożenia prawa magd. na język polski. Ostroróg pragnął istotnie, aby prawo polskie uwzględniło kodeks rzymski, nie zaś inny. Co do języka polskiego, to wszak autor *M* nie wyraził nawet życzenia, aby wogóle kodeks praw polskich w danym języku został ułożony, a zatem pod żadnym względem nie dałoby się przypuścić, nawet przy uwzględnieniu wymuszonej zgody Ostroroga na *ius civile* dla plebejuszów, że doradzał on, czy też pragnął przełożenia prawa magd. na język polski. Bądźco bądź, wniosek ów p. Taranowskiego, chociaż wogóle nieuzasadniony, dziwnym się nam wydaje z tego ponadto względu, że został przytoczony przy takim przedstawieniu projektu Ostroroga, które jest pozbawione omówienia głównej myśli zasadniczej autora. Co się tyczy Groickiego, to o nim jeszcze wspomnimy przy poruszeniu innego ustępu traktatu Ostroroga.

dążeniach do usunięcia różności procesów prawnych, stała się kwestyą, posiadającą nader poważne znaczenie zasadnicze i wymagającą przy owych pracach wprowadzenia radykalnych reform do prawodawstwa. Przypuśćmy, iż otrzymały one należyty kierunek i były w drodze do urzeczywistnienia. Następnie jednak należało pomyśleć o przeprowadzeniu zasad unifikacyjnych i w obrębie kodeksu polskiego. Sprawa ta, o ile może nie była tak zawikłana i nie obfitowała w trudności, była jednak nie mniej ważna. W tamtej—ustawodawcę bardziej obchodziły zasady natury teoretycznej, nawskroś państwowej, w tej zaś—zasady, spoczywające na gruncie przeważnie praktycznym, a wcielenie ich w czyn było winno uczynić zadość niezbędnym wymaganiom sprawiedliwości. Otóż występują tu sprawy równouprawnienia stanów, oraz skasowania takich różnic społeczno-politycznych, co pewnym osobnikom przynosiły wyłączne korzyści, lub też, działając w interesach jednego, innym przynosiły ujmę. Do tego szeregu zaliczamy prawa, wydane czy to na korzyść, czyli też z krzywdą dla jakiegokolwiek bądź narodowości w państwie.

Zakończywszy rozdz. XXXII powtórzeniem swego zasadniczego wymagania ujednostajnienia praw, Ostoróg zamierzył skreślić parę uwag w sprawie owych szczegółów z zakresu kodeksu polskiego. Niestety, autor nasz poprzestał istotnie na krótkich uwagach. O ile w rozdz. XXIV i XXXII skompensował on swą lakoniczność, wykazaną w rozdz. XXXVIII (*de iuris scripti necessitate*) i przez to się w naszych oczach odwzajemnił Fryczowi, o tyle znów w rozdz. XXXIV, omawiającym prawo żydów, dał się wyprzedzić Orzechowskiemu.

Wśród żydów w czasach Ostoroga, oraz późniejszych, zarobkiem najbardziej popłatnym i rozpowszechnionym była lichwa, dozwolona im przez prawo; chrześcijanom natomiast przez Kościół była ona wzbroniona. Tu się ukrywałóż ródło wszelakich lamentów z powodu krzywd, których ogół doznawał ze strony żydów. Wspierani w drodze administracyjnej, oraz w prawodawczej przez władze polskie — nawet przez biskupów, — poczynając od w. XIII, z biegiem zaś czasu otrzymując przeróżne od królów przywileje, żydzi zbyt się nareszcie narazili przez swe postępowanie ludności miejskiej i wiejskiej, tak że miasta wypowiedziały im walkę i ostatecznie w w. XVI odniosły zwycięstwo nad przywilejami żydowskimi, dotyczącymi handlu, co zwyciężonych żydów zmusiło do zadowalania się przeważnie spekulacjami lichwiarskimi¹⁾.

¹⁾ Maciejowski, Żydzi w Polsce, na Litwie i Rusi, 14, sq., 42; K u-

Przy poruszaniu szczególnych praw żydów, Ostroróg, jak już wspomnieliśmy, znów jest, niestety, zbyt lakoniczny. Poprzestaje na stwierdzeniu faktu nadania im praw, jakie pozwalają im zajmować się lichwą i z nią połączonemi, karygodnemi, ze względu na ludność uciskaną, operacyami. Wymaga więc, aby prawo to zostało zniesione, co stanowczo, zdaniem Ostroroga, miało przyczynić się do wyrugowania licznych kradzieży. Pisarze w. XVI naogół milczą o prawach i występkach żydowskich, chociaż bodaj nie mniej, aniżeli Ostroróg, mieli wówczas materiału do narzekania, jak bowiem dopiero co było powiedziane, w tym właśnie czasie rozpoczęła się walka miast z przywilejami żydowskimi, co oczywiście wywołane było specyficznym charakterem działalności żydów; pozatem zaś, jako rezultat owej walki, było niemal wyłączne wśród żydów zajęcie się lichwą; jeżeli więc byli oni usunięci od handlu, działalność swą ześrodkowali tam, gdzie mogli niemal większe krzywdy czynić ludności, aniżeli w innych gałęziach handlowych, oraz w innym czasie, kiedy byli mogli działalność swą rozwinąć w szerszym zakresie. Gdy więc sprawy żydowskie nie pobudzały naogół literatury w. XVI do protestów, kwestyę, dość pobieżnie poruszoną przez Ostroroga, szczegółowiej rozwinął w r. 1543 Orzechowski¹⁾. Jego zdaniem, przywileje żydowkie, począwszy od najdawniejszych, dają żydom pole do najprzeróżniejszych nadużyć, którymi wciąż ludność chrześcijańską do najwyższego stopnia udęczają. W sądownictwie, gdy zachodzą sprawy pomiędzy żydami a chrześcijanami, pierwsi korzystają z większych stosunkowo wygód, skoro, w razie powołania żyda przez chrześcijanina, musiał figurować świadek z pomiędzy żydów, zaś w wypadku przeciwnym, sąd bynajmniej nie wymagał zawezwania świadków-chrześcijan, a to oczywiście, mówi Orzechowski, zabezpieczało zwycięstwo strony żydowskiej. Stwierdzając taki stan rzeczy, Orzechowski niezawodnie nie rozmija się z prawdą, nie byłby on jednak sobą, gdyby w czemkolwiek nie dał był wodzy swej fantazyi i nie zajął pozycyi, przez jaką niezbyt zasługuje na wiarę. Narzekając na wszelkie oszustwa, złodziejstwa i t. d., przez żydów popełniane, autor dowodzi, że taką działalność widocznie podtrzymują inni, gdyż jej owocami dzielą się żydzi z tymi, co ich protegują. Dziwnie zaiste słyszeć takie dowodzenia, gdy, jak wiemy, wśród

trzeba, Stanowisko prawne żydów w Polsce w XV st. Przew. nauk. i lit. 1901 r. str. 1010 — 5; M. Bersohn, Dyplomatarjusz, dotyczący żydów w dawnej Polsce. Warszawa 1911 (p. art. w. XV—XVI).

¹⁾ *Respublica polona proceribus Polonis in conventu cracoviensi congregatis*, p. Orichoviana (wyd Korzeniowskiego) str. 22—23.

protektorów ludności żydowskiej w Polsce występują przedewszystkiem szeregi królów, biskupów... W dalszym dopiero ciągu wypro-wadza nas autor z owego ewentualnie błędnego wniosku, faktami przez się przytoczonymi poniekąd dowodząc, że gdy słyszymy o protektorach, musimy zapewne mieć tu kogo innego na myśli: otóż ci protektorowie wyrabiają — oczywiście w nadziei przyszłych korzyści—dla żydów przywileje, które, pod pozorem odna-wiania starych, nadają im całkiem nowe prawa, z jakich żydzi mogą korzystać dla coraz to szerszych przestępstw. Należy tylko, powiada autor, skolacyonować owe dawne przywileje z przechowującymi się obecnie w synagogach, aby się o tem przekonać...

Wolelibyśmy w sprawie żydowskiej usłyszeć zdania pisarzy poważniejszych od autora Quincunx'a, wobec jednak ich niebytu, musimy zadowalać się tym, co mamy, tembardziej że i w danym razie możemy z łatwością oddzielić ziarno od plew¹⁾.

Państwo, bezwzględnie dbające o dobrobyt swych poddanych, nie powinno dopuszczać do swego kodeksu prawnego artykułów, przeznaczonych dla poszczególnych wyznań lub narodowości, składających je,—artykułów, jakie z tego czy innego powodu mogłyby przygotować grunt do waśni wyznaniowych lub narodowościowych, a nie mówimy tu o tych artykułach, co uwzględniają odrębne warunki, oraz potrzeby, jakie zasadniczo charakteryzują te czy inne odłamy ludności. Jeżeli jednak polacy mogli szemrać na istnienie odrębnych praw czy przywilejów, nadanych żydom, o ileż głośniejsze musiały być skargi ze strony tych, co prawdziwie odczuwając potrzebę równouprawnienia ludności, opartą na zasadzie bezwzględnej sprawiedliwości, widzieli w prawie polskiem sankcyę różnic stanowych. W społeczeństwie mogą być rozmaite kierunki, mogą powstawać różne dążenia, — dążenia nieraz egoistyczne, nieraz zgoła niskie i niemoralne—czyż jednak prawo ma być odzwierciedleniem takiego stanu rzeczy? W Polsce, niestety, było tak, — mogłoby być inaczej, gdyby ludzie, mający na celu interesy egoistyczne, stanowili nieznaczną garstkę, któraby nie była w stanie na szali losów państwa zaważyć. Skoro jednak ludzie ci, przedstawiciele stanu szlacheckiego, posiadali największą siłę w państwie i, jako tacy, mogli konsekwentnie przeprowadzać na sejmach swe żądania, które później, o ile przeszły tam w postaci sta-

¹⁾ Nie możemy podzielić zdania prof. Tarnowskiego (Pisarze polit. I, 83), który napaści na żydów ogólnikowo nazywa echem dziwacznych niedorzecznych uprzedzeń. Wszak posiadamy fakty, ilustrujące działalność żydów w Polsce i jeżeli słyszymy napaści na nich, to możemy tu uznać za zupełnie słuszne przysłowie, że „nie bywa dymu bez ognia“.

tutów, konstytucyi, dekretów i t. d., stawały się cząstkami prawa polskiego, nie mogło ono być pozbawione artykułów, niezgodnych z zasadami bezwzględnej sprawiedliwości, a tym samym zadośćczynić przekonaniom i tendencyjom szlachejnych umysłów¹⁾.

Życie Ostroroga przypada na okres powstania statutów Niezawskich, a były już one jaskrawym dowodem dążeń szlachty do samodzielności, oraz do władzy. Okres ów bynajmniej jednak, w porównaniu z przełomowym (XV—XVI w.), nie obfitował w wystąpienia szlachty przeciw stanom niższym. Nie miał przeto autor *M. poważniejszych* powodów do protestów w tym kierunku. Nie zapominajmy jednak, iż miał on przed sobą obraz, że się tak wyrażimy, uprawnionego bezprawia moralnego, w stosunku zarówno do stanów wyższych, jak i do niższych. Musimy nazwać niesprawiedliwymi takie czyny, gdy państwo, nie kierując się racją poważniejszą, pewnej kategorii ludzi nadaje jakieś prawa, innym zaś nie; gdy darowując coś jednemu, innych jednocześnie tegoż pozbawia, jakkolwiek już owo coś posiadali; gdy jednemu zezwala na czyny, jakie innym przynieść mogą szkodę lub krzywdę. Niesprawiedliwością nazwiemy takie zarządzenia, co nie wypływają ze stanu rzeczy, ani ze szlachejnych pobudek i potrzeb. Napiętnujemy atoli jako nietylko niesprawiedliwy, lecz i zgoła niemoralny czyn, gdy państwo orzeka, że bez względu na wszelkie okoliczności chwilowe, dwa osobniki za postępek identyczny winny podlegać rozmaitym karom, w zależności od tego, kim jest przestępca, oraz względem jakiego przeciętnego śmiertelnika czyn swój skierował. O jakichże wymiarach sprawiedliwości mógł autor *M* wyczytać w prawie polskiem? Otóż o tych, o jakich istnieniu wiedział, przystając, aby rany oraz zabójstwa karane były według dawnego zwyczaju.

Zwyczaj ten, świadczący o wielkiej niesprawiedliwości stanowej w Polsce i przez Ostroroga omówiony zaledwie w kilku słowach, moglibyśmy ominąć, jako zjawisko nienormalne, powszechnie znane. Nie postąpimy jednak w ten sposób, mając na względzie powody następujące: 1) prawo o mężobójstwie, o którem wzmianki spotykamy w wielu podręcznikach, w kursach ogólnych, oraz w monografiach, traktowane jest wogóle zbyt pobieżnie, aby mogło nam nietylko plastycznie, lecz i prawidłowo się przedstawić, a to się przyczynia do fałszywych w tym wypadku wniosków, nadto

¹⁾ Ruch, podtrzymywany przez szlachtę na przełomie w. XV — XVI i dający rozległy obraz potężnego rozwoju dążeń z czasów ubiegłych, znalazł wyraz w uchwałach, skierowanych przeciw stanom niższym i wówczas już w postaci prawa funkcyonujących.

zaś do powątpiewań i bodaj że domysłów; pozatem, prawo to posiadamy, nie jako pewną odrębną całość ze ściśle połączonemi cząstkami, nie jako konglomerat prawny, który dawne prawo nasze w spuściznie nam pozostawiło; doszło nas ono w artykułach luźnych, rozsypanych po zbyt wielu pomnikach, abyśmy byli w stanie wnet się w niem zorientować i przedstawić sobie dokładny jego obraz; 2) pragniemy przedstawić słowa Ostoroga we właściwem świetle, co osiągniemy po nieco bodaj dokładniejszym zbadaniu owego stanu rzeczy, o jakim w paru słowach wspomniał był nasz autor, nakoniec, ostatecznie 3) chcemy wyjaśnić stan i rozwój tak ważnej sprawy społecznej w XIV—XVI w., iżby na tle wyników można było łatwiej sobie przedstawić dążenia społeczno-polityczne autorów w. XVI.

Uważamy więc za stosowne podzielić się ogólnemi zasadami owego prawa na mocy pomników ustawodawczych, jak również badań naszych uczonych.

Historja rozwoju prawa o męzobójstwie świadczy nietylko o tem, że inaczej przemawiało ono do stanów wyższych, inaczej zaś do niższych, że pod postacią kar w pewien sposób broniło szlachcica, w odmienny zaś chłopa, lecz i o tem, że w dzielnicach polskich bynajmniej nie obowiązywały jednakowe przepisy prawne. Przedewszystkiem przedstawimy tu w ogólnym zarysie, jak prawo to reagowało na męzobójstwo, oraz na rany, w okresie poprzedzającym powstanie *M*, aby wykazać, jaki obraz miał przed oczyma Ostrog przy układaniu swego traktatu.

Małopolska:

Za zabójstwo (rycerza) szlachcica kara 60 grz.¹⁾

„ rycerza, uczynionego

z soltysa lub kmiecia „ 15 „

„ kmiecia „ 10 „

} Statuty Kazimierza W.⁴⁾.

Wielkopolska:

Za zabójstwo (rycerza) szlachcica „ 30²⁾ „

„ kmiecia „ 6³⁾ „

¹⁾ Głównszczyzna nieraz była połączona z karami dodatkowemi: nas one tutaj bliżej nie obchodzą, dlatego też ich nie wymieniamy. (O nich p. K u t r z e b a, Męzobójstwo w prawie polskiem XIV i XV w. Rozpr. wydz. hist. filoz. t. L 1907 r., str. 154—157).

²⁾ K u t r z e b a (op. cit. 134) przypuszcza, że w ciągu w. XV zrównała się ona z Małopolską.

³⁾ Już w końcu XIV—pocz. XV w. doszła do 9 grz.

⁴⁾ K u t r z e b a, 138, 143: Handelsman, Prawo karne w statutach Kazimierza W., W. 1909, str. 162—163.

Mazowsze.

Za zabójstwo szlachcica	kara 60 grz.	Stat. mazow. r. 1390 Stat. warsz. r. 1421 Stat. plocki — 1)
„ kmiecia	„ 10 „	
„ „	„ 8 „	

W tych statutach zachodzą różnice tylko co do osoby zabitego, bez względu na to, kto jest zabójcą.

Stat. kolski (Wielkop.) z r. 1472, na trzy lata wydany, powiększył już karę za nierozmysłne (*casualis*) zabójstwo szlachcica (również nie uwzględniając stanu zabójcy) do 120 grz., zaś kary za zabójstwo plebejuszów pozostawił te same²⁾.

Co się tyczy mieszczan, to statuty nie określają kwoty za ich głowę—bądźcobądź z tych poszczególnych wypadków szacowania głowy mieszczanina, o jakich mowa w pomnikach, możemy wnioskować, iż pomimo wielu rozmaitych okoliczności specyficznych, jakie tu do pewnego stopnia oddziaływały na ustanowienie kwoty, była ona zbliżona do główszczyzny kmiecej³⁾.

W społeczeństwie ówczesnem, jak to wskazuje prof. Kutrzeba, istniało przekonanie, iż, w zasadzie, za głowę zabójca winien stradać głowę. Stosownie do tej zasady, główszczyzna uważana była za wykupienie się od kary śmierci, która oczywiście musiała nastąpić, gdyby zabójca kary pieniężnej nie zapłacił. Otóż widzimy, że na Mazowszu (stat. plocki z r. 1421) w takim wypadku szlachcic za zabójstwo szlachcica ponosił karę śmierci; toż przypuszczalnie było i w Polsce. Należy nadmienić, iż oprócz tego prawo polskie, oraz mazowieckie, upoważniało do zemsty krwawej, gdyby główszczyzna nie zadowolili strony poszkodowanej. Karze śmierci, wykluczającej główszczyznę, na mocy statutu kolskiego z r. 1472 podlegali wogóle wszelcy *invasores domorum violentique homicidae*⁴⁾. Jak widzimy, w tem, cośmy dopiero co przytoczyli, niema różnic stanowych. Jakkolwiek prawo polskie nie kierowało się tą zasadą, iż bezwzględnie kmieć za zabójstwo, dokonane na szlachcicu, ma podlegać karze śmierci, to jednak zapewne w tych wypadkach, gdy chodziło o jej zastosowanie, rozstrzygał ostatecznie sąd⁵⁾.

1) Kutrzeba 134—135, 136, 144

2) Tamże.

3) Ibid., 146

4) *Cod. ep. saec. XV*, t. 2, N. 227 art. 3. Niezupełnie podzielamy zdanie prof. Kutrzeby (str. 152) co do słów *violenti homicidae*, zawartych w statucie; czy nie lepiej byłoby uważać je, narówni z *homicidia voluntaria*, za przeciwstawienie zabójstw przygodnych — *homicidia casualia*.

5) Kutrzeba, *ibid.*

Przekonywamy się też, iż chociaż ową zasadą zamiany głów-szczyzny na karę śmierci prawo byłoby musiało bezwarunkowo się kierować, — statuty, oraz praktyka sądowa stwarzały predyspozy-cyę dla stanów wyższych w sprawach wymiaru kary śmierci; brały one też pod uwagę fakty poszczególne. Przytaczamy następujące wypadki, udowodniające to.

1) Statut mazowiecki z r. 1453 orzeka, iż w razie zabicia szlachcica przez mieszczanina (toż samo niewątpliwie byłoby przy zamianie mieszczanina przez chłopą) strona poszkodowana w pe-wnych warunkach ma prawo wyboru pomiędzy głową a głów-szczyzną. Oczywiście ma tu znaczenie okoliczność, iż pokrzywdzony należał do stanu wyższego, aniżeli zabójca. Państwo, z po-łecenia strony pokrzywdzonej, nieraz samo nakłada na zabójcę karę właściwą.

2) Prof. Kutrzeba przytacza z księgi ziemi czerskiej fakt, który miał miejsce w r. 1455: za mężobójstwo, dokonane na mężu-szla-chcicu przez jego żonę-szlachciankę, oraz jej służkę — ew. kmiecia, ten ostatni poniósł karę śmierci, podczas gdy ona — niższą.

3) Za zabójstwo Tęczyńskiego mieszczan skazano na śmierć.

4) Na mocy przytoczonego już statutu mazowieckiego z r. 1421, mężobójca podlegał karze śmierci za zabójstwo, popełnione na oso-bie równego lub wyższego stanu. To też, gdyby szlachcic zabił włodykę, za ten czyn miał postradać rękę. W razie zabicia chłopą, stan wyższy nie podlegał nawet ochromieniu. — Zapewne toż obowiązywało i w Polsce ¹⁾.

Według zasad stanowych karane bywały i urażenia cielesne, naprz.:

Za ucięcie rycerzowi członka... 15, 8, 3 grz. grosz.	} St. Kazimie- rza W. } dla Wielkop.
Za poranienie chłopą 1/2 grz. skrzywdzonemu	
1 „ panu	

Podobnie, jak i w karach za mężobójstwo, osoba przestępcy nie grała tu roli ²⁾.

Gdy mamy przed sobą taki obraz wymiaru „sprawiedliwo-sci“ w Polsce w sprawach, dotyczących zabójstw i ran, i to w epoce Ostroroga, oraz poprzedzającej go, spodziewalibyśmy się znaleźć w jego traktacie, omawiającym reformy i zawierającym wiele my-

¹⁾ Ibid. 148 sq. W ostatnim wypadku, jak wskazuje prof. Kutrzeba, miał miejsce okup pieniężny — zastosowanie takiej kary nie jest dla nas zrozumiałe, albowiem omawiane tu są wypadki, gdy głów-szczyzna nie była spleciona, a zatem musiała być zamieniona na karę śmierci.

²⁾ Handelsman, op. cit., 165.

śli postępowych, kategoryczne żądanie zniesienia wszelkich owego rodzaju różnic stanowych, istniejących w prawodawstwie. Stało się jednak inaczej: autor, który w całym swym dziełku nie daje wogóle najmniejszych dowodów nienawiści stanowej, on, którego stanowczo bronimy przeciw wszelkim posądzeniom o poglądy anty-społeczne, jakie się rzekomo naogół w *M* uwidoczniły i były echem dążeń stanowych, wówczas już stopniowo się wyłaniających na widowni społeczno-politycznej; on, co wciąż wygłasza sprawiedliwe zasady, bierze w obronę biednych, oraz uciśnionych i domaga się dla nich tejże, co i dla innych sprawiedliwości—autor ten, wygłaszając ogólną szlachetną zasadę, w szczególności ją obala, jak bowiem wiemy, nawołując do jednego prawa bez żadnej różnicy osób, żąda jednocześnie pozostawienia tego stanu rzeczy, jaki dopiero co został przez nas przedstawiony. Nie wiemy, jakimi pobudkami Ostroróg mógł być się kierować w tym względzie. Żądanie pozostawienia kar stanowych, zrozumiałe u wszelkiego innego pisarza, uosabiającego interesy szlacheckie, jest zgółą dziwołagiem u naszego autora, który nie może być poczytywany za przedstawiciela ogółu szlacheckiego i który jego rzecznikiem nie był; pochodząc zaś ze znakomitego rodu i ze szlachcią przeciętną zapewne zbyt nie przestając, mógł jej bez obawy słowa prawdy w danej sprawie wygłosić, tak jak w innych wypadkach w tymże *M* sobie radził. Czyżby, istotnie, przez swe żądanie chciał złożyć hołd dążeniom czasu, — on, co wogóle nie wahał się powstawać przeciw ówczesnemu stanowi rzeczy i nieraz krytykować go w wyrażeniach nader ostrych? Dziwny tu jest konserwatyzm Ostroroga, powiedzmy nawet,—zacołanie, wobec całości jego poglądów! Nastawał on w tymże rozdziale na przeprowadzenie sprawy, posiadającej chociaż zasadnicze, jednak bardziej teoretyczne ogólne znaczenie. Nastawał w innym miejscu na uchylene owego prawa żydów — jest to sprawa, dotycząca szczegółu, posiadająca jednak przeważnie znaczenie praktyczne. W sprawie różnic stanowych w ustawodawstwie strona praktyczna równie przeważa, atoli sprawa ta pod tymże względem od tamtej jest ważniejsza, tam bowiem chodzi o kieszeń, tu nieraz o życie. Skądinąd Ostroróg, co tak w sprawach włoskich i niemieckich dbał o godność państwa, musiał pamiętać, że i owa nawskroś swojska sprawa, posiadająca tak wielkie społeczne, oraz praktyczne znaczenie, nie jest również pozbawiona nader ważnego moralnego i zasadniczego znaczenia, gdyż jeżeli stan rzeczy, jakiego ona dotyczy, przynosił narodowi wielką ujmę, o tyle państwu — tem większą hańbę. Zamiast też powstawać na niespra-

wiedliwość istnienia odrębnego prawa młynarskiego, wskutek czego naród niewątpliwie mało cierpiał, byłby wołał uwagę swą zwrócić na ową sprawę stanową, co wprost o pomstę wołała, i przeto zmyć ze swego traktatu, pozornie nieznaczną, lecz w istocie nader poważną plamę¹⁾.

Stwierdzając fakt niezrozumiałego dla nas zastosowania się przez Ostroroga w sprawie niniejszej do istniejącego stanu rzeczy w prawodawstwie polskim, oraz, przytaczając statut kolski z r. 1472, jako ostatni pomnik prawodawczy w tym obrazie społeczno-politycznym, jakiego świadkiem był Ostroróg przy układaniu swego traktatu, musimy tu dać zarazem niezbędne wyjaśnienia i omówienia. Pierwsze dotyczyć będą ogólnego stosunku, jaki mógł zachodzić pomiędzy *M* a ustawodawstwem; drugi zaś — stosunku rozdz. XXXII *M* do art. 3 — 4 statutu z r. 1472. Pierwsze połączone będą poniekąd ze zdaniem, które w omawianej tu sprawie wygłosił dr. Prochaska. Odpowiadając na całkiem tym razem racjonalny zarzut, czyniony Ostrorogowi przez Świeżawskiego — autora skądinąd niesłusznych a zasadniczych posądzeń Ostroroga o kastowość, rzekomo naogół wyłaniającą się z *M* — w nielogiczności, czego dał dowód z jednej strony w nawoływaniu do ułożenia prawa ogólnego, z drugiej zaś w doradzaniu pozostawienia pewnych różnic stanowych, Prochaska twierdzi, iż nie możemy oskarżać o to Ostroroga, gdyż w danym wypadku *M* musiał być echem

¹⁾ Uznając za słuszny zarzut, czyniony Ostrorogowi przez Świeżawskiego, nie możemy w żaden sposób podzielić następującego zdania autora „Pisarzy polit.“ (I, 178): „Na chwałę, jeżeli nie narodu, który prawu temu (t. j. o mężob.) długo dał żyć niestety, to przynajmniej na chwałę kilku wybranych, przypomnieć trzeba, że już w w. XV Ostroróg zżymał się przeciwko pieniężnej karze mężobójstwa“. Nie wiemy doprawdy, jaki ustęp *M* świadczy o tem. Jeżeli autor *M* zżymał się przeciw stat. kolskiemu, bynajmniej nie powstawał ogólnikowo przeciwko karze pieniężnej. Bądźco bądź, nie możemy oddawać hołdu zasługom Ostroroga w tej kwestyi, gdzie nietylko zasług nie położył, lecz zasłużył na naganę. Nadmieniamy tu przy sposobności, iż Ostroróg, uznając w rozdz. XXXII naogół różnice stanowe w karach, zamilcza o nich przy omawianiu kar za obelgi, wyrządzone w obecności króla, oraz za zabójstwa (i rany), popełnione na dworze królewskim (rozdz. IV *M*). Mowa tu wprost o karach, bez zastrzeżenia co do osoby przestępcy. Z tego rozdz. również możemy wywnioskować, że autor *M* bynajmniej nie zżymał się przeciwko pieniężnej karze mężobójstwa, skoro jako karę wskazuje śmierć lub 100 grz. srebra i t. d. Jak i na powyższe zdanie wskazanego autora, nie można się również godzić na jego zdanie, które przedtem nieco spotykamy (str. 111), gdzie powiada, że „Ostroróg domaga się zniesienia tego prawa (t. j. o mężob.)“

statutu kolskiego ¹⁾. Kwestya co do logiczności czy też nielogiczności, nie zasługuje na bardziej szczegółowe rozpatrzenie, gdyż i tak jest oczywista: możemy wszak zgodzić się z faktem, stwierdzonym przez Prochaskę, a pomimo to nie wyklucza on nielogiczności czy też niekonsekwencji Ostroroga, gdyż, występując rzekomo w myśl stat. z r. 1472, nastawał jednocześnie na przeprowadzenie reform prawodawczych, sprzecznych z jegoż radą i bynajmniej nie zgadzających się z ówczesnym ogólnym stanem prawodawstwa. Dlaczego jednak dla dr. Prochaski, wobec tych istotnych sprzeczności, tak oczywisty był fakt odzwierciedlenia się we właściwej części rozdz. XXXII niedawno przedtem wydanych artykułów prawnych? Otóż powstaje teraz o wiele ważniejsza kwestya, dotycząca stosunku *M* do prawa ówczesnego. Z odpowiedzi, którą Prochaska dał w dopiero co przytoczonym przypadku, widoczna, że pierwszy z nich stosunek ów przedstawiał sobie nader oryginalnie, ze słów jego bowiem można wywnioskować, iż wobec wogóle, czy tylko co wydanego prawa, Ostroróg inaczej postąpić nie mógł, jeno musiał doń się zastosowywać w swych projektach. Pod żadnym względem nie możemy przystać na taki sposób stwierdzania wpływów—sposób, jaki, niestety, i w innych wypadkach był nieraz zastosowywany do traktatu Ostroroga. Musimy pamiętać, że nasz autor, będąc w pewnych wypadkach rzecznikiem ówczesnej polityki państwowej, nie może być w całym swym *M* do rzeczników takich zaliczony, gdyż ułożył go nie w celu obrony społecznego mu systemu politycznego, lecz — przeciwnie — przeważnie w celu jego reorganizacji, a zatem w wielu razach nietylko nie mógł zgodzić się na obecny stan rzeczy, lecz zmuszony był do ostrej jego krytyki, czego dowody ustawiczne znajdujemy w tymże dziale prawnym. Rozterka z rzeczywistością musiała być oczywiście uprawniona przez niezbędny nieraz warunek do powstania tego rodzaju traktatu, jak *M*. Taka też oczywiście była geneza jego powstania — w żaden więc sposób prawo nie mogło krępować Ostroroga, i nie mógł on ani tych, ani innych myśli wygłaszać w określony sposób tylko dlatego, że się to zgadzało z ówczesnym stanem rzeczy. Nie możemy posądzać Ostroroga o chęć jakiegokolwiek bądź dogodzenia, lub przypodobania się władzom lub szlachcie, którym przecież nieraz wytykał wszelki nieład w państwie. Zasada, jaką wogóle w tym razie przyjmujemy, powinna nas bezwzględnie obowiązywać i we wszelkich szczegółach, o ile nie są one połączone z jakimiś osłabiającymi ją okolicznościami. Gdy przejdziemy więc

¹⁾ Kwart. histor. XIII, 259.

do ustawy poszczególnej, a mianowicie do najnowszego dla Ostroroga w kwestyi mężobójstwa statutu z r. 1472, to przekonamy się, że, acz bardzo niedawny, z żadnemi okolicznościami ubocznemi nie był on połączony, nie mógł przeto Ostroroga bardziej, aniżeli starsze statuty, krępować. Na dowód tego, o ile nasz autor bynajmniej nie czuł się skrępowany wobec najświeższych postanowień, powołały się na rozdz. XLI *M*, na początku którego Ostroróg najkategoryczniej protestuje przeciwko zwoływaniu pospolitego ruszenia na mocy zasady *iuxta bonorum valorem* — zasady, za jaką wielu obstawało (*plerique dicunt*). Jeżeli Ostroróg tego nie podkreśla, musiał jednak chyba nie coś innego mieć tu na myśli, jeno postanowienie sejmu Opatowieckiego z r. 1474. Takie są powody, które zmuszają nas do pamiętania, że cel traktatu Ostroroga, oraz ta okoliczność, iż występował on tu z inicjatywą prywatną — że wszystko to wyklucza możność stwierdzenia, na mocy tego tylko, co znajdujemy w *M*, iż nad naszym autorem wisiał jakiś miecz Damoklesa, pod postacią prawa krępujący go przy wygłaszaniu tych czy innych projektów, oraz narażający na nielogiczność, i że w związku z tem projekt Ostroroga, dotyczący kar za rany i za zabójstwa, uważać należy za oczywistą konsekwencję statutu kolskiego. Gdybyśmy jednak mieli dać wiarę twierdzeniu Prochaski, że omawiany ustęp rozdz. XXXII był echem owego statutu — bynajmniej nie wyrzekając się zarzutu co do wykazanej tam przez Ostroroga pewnej nielogiczności — twierdzenie takie moglibyśmy przyjąć wyłącznie w sensie zgody ze statutem, do czego Ostroróg mógł się poczuwać ze względów, nic wspólnego nie mających z faktem ogłoszenia statutu z r. 1472.

Przyjrzyjmy się teraz, o ile jesteśmy upoważnieni do przedstawienia nawet w takim świetle stosunku, jaki rzekomo zachodził pomiędzy *M* a statutem kolskim w danej kwestyi. Przytaczając obraz rozwoju prawa o mężobójstwie, jaki widzimy przed ułożeniem *M*, kierowaliśmy się względami natury formalnej; dlatego więc uważaliśmy za potrzebne omówić i właściwe artykuły statutu kolskiego. O nim musielibyśmy i tak nieraz wspomnieć, i bodaj z tego względu omówienia go tam nie możemy uważać za daremne. Pomimo to, istotnie powstaje kwestya co do stosunku, zachodzącego ewentualnie pomiędzy *M*, a najbliższym statutem, zawierającym pewne wspólne z nim kwestye. Na nią więc obecnie uwagę swą musimy skierować. Występując ze znanem dla nas żądaniem, autor *M* wyraża się w ten sposób: *poena pecuniaria et criminalis eadem maneat, quae ex more fuit veteri*. Czyżby więc Ostroróg mógł być wyrażać się w ten sposób, gdyby żądanie swe

zastosowywał do treści art. 3 — 4 stat. z r. 1472?—Czy do statutu tego, wydanego o trzy lata wcześniej, aniżeli powstał *M*, i to z mocą, obowiązującą na takiż przeciąg czasu — wobec czego miał on ją utracić w r. 1475, t. j. w roku ułożenia *M* (fakt ten staraliśmy się w swoim miejscu udowodnić),—czy do statutu, funkcjonującego w chwilach powstawania *M*, byłyby się dały zastosować słowa *mos vetus*? Znaczenie ich jest zbyt jasne, abyśmy przez skierowanie na nie baczniejszej uwagi, nie mieli natychmiast przeciąć nici, rzekomo łączącej statut z traktatem Ostroroga. Słowa *mos vetus* są dla nas nadzwyczaj charakterystyczne, nietylko bowiem oświetlają kwestyę ewentualnego stosunku *M* do stat. kolskiego, lecz i potwierdzają wyżej przez nas wypowiedzianą zasadę w kwestyi stwierdzania wpływów, wynikających ze strony prawa, na dzieła, mające na celu reformę: przez słowa dopiero co przytoczone autor *M* niezawodnie chciał podkreślić, iż nie zgadza się z normami prawnymi, niedawno wprowadzonymi, i doradza postępować według starych. Statut kolski, jak wiemy, podwyższył główwszyzną szlachekę do 120 grz., oraz wyznaczył karę śmierci za zabójstwa rozmyślne — te dwa punkty w owym statucie dla polskiego prawa karnego były nowe, a zatem, zdaniem Ostroroga, miały uleść usunięciu. Możliwe, iż autor *M*, wiedząc, że statut ten jest czasowy, zalecał (w razie, gdyby ten jeszcze nie utracił swej mocy), jako bardziej właściwy, powrót do norm dawnych; możliwe też, iż zalecał to, widząc, iż statut, pomimo, że termin jego działania upłynął, nadal funkcjonuje. A że tak potem było istotnie, i że statut drogą inercyi był uznawany, dowodzi fakt, że omówione artykuły stat. kolskiego weszły (punkt, dotyczący kary śmierci—z małą odmianą) do konstytucyi z r. 1493 oraz 1496. Zapewne życie samo, dla prawa niemal bezwiednie, nadal uznając statut kolski, połączyło go z temi konstytucyami.

Pomimo stwierdzenia owej odrębności pomiędzy *M* a stat. kolskim, musimy ponownie podkreślić, że i teraz nie będziemy wahać się co do zarzutu niekonsekwencji, skierowanego przeciw Ostrorogowi, gdyż jakkolwiek w porównaniu z owym statutem uznał on za pożądane stosowanie kar w mniejszym zakresie, bądźco bądź przystaje na dawniejsze różnice stanowe w karach. Niezawodnie, zalecając to, Ostroróg kierował się własnym przekonaniem, na które ewentualnie mogły tu podziałać rozmaite czynniki uboczne, naprz. psychologiczno-polityczne. Mylnem byłoby, gdyby za dowód bezstronności Ostroroga, ujawnionej w żądaniu dawnych kar, uważano tę okoliczność, że skoro autor *M* bez obawy wystę-

puje z szeroko sięgającym projektem ujednostajnienia praw, zasadniczo obalającym ówczesny stan rzeczy w ustawodawstwie polskim, to chyba nie byłby się wahał, w razie, gdyby to uważał za pożądane, zalecać reformę na mniejszą skalę zakrojoną, gdyż dotyczącą prawa poszczególnego o mężobójstwie i ranach. Taki dowód, w innym wypadku całkiem uzasadniony, w niniejszym nie może być za taki poczytywany. Musimy wciąż pamiętać, że autor *M* występował nie jako teoretyk — czem się też znacznie wyróżniał od wielu pisarzy w. XVI,—lecz jako mąż stanu, biorący udział w polityce, dobrze obeznany z życiem i mający na celu reformy, chociaż nieraz niezbyt daleko sięgające, lecz za to wogóle realne, oraz ich urzeczywistnienie w przyszłości najbliższej. Natomiast zjawisko dla wszystkich oczywiste—wszechwładza szlachty—mogła podpowiedzieć Ostororogowi, że poruszanie kwestyi całkowitego zniesienia stanowego prawa o mężobójstwie byłoby wobec ówczesnego stanu rzeczy w Polsce budowaniem zamku na lodzie, coby postulatowi podobnemu nadawało charakter bardziej przewrotowy, aniżeli owemu — o ujednostajnieniu praw — postulatowi, pozornie jeno, iak na owe czasy, poważniejszemu, oraz radykalniejszemu. Niezawodnie Ostororóg przeczuwał wielką trudność w przeprowadzeniu i tego ostatniego, uważał jednak za konieczny postulat, opierający się na głębokim przekonaniu i wypowiedziany bez wszelkich ogródek,—wyodrębnienia go od wyniku ewentualnego, jakiby mogły być spowodować „potrzeby państwowe“. Omawiając pierwszy postulat (w rozdz. XXXII—drugi), Ostororóg w stosunku do prawa (w czasie ułożenia *M* zapewne funkcjonującego według statutu kolskiego) stanął był w połowie drogi, przechylając się w kierunku bardziej demokratycznym. Gdyby ów postulat nie wpływał ani z poglądów autora na stan rzeczy, ani z jego przekonania, mógł on otwarcie własny swój projekt przedstawić, oraz omówić go w tenże sposób, co i w tamtym wypadku,—byłby więc przede wszystkim zadośćuczynił zarówno swemu przekonaniu, jak i ewentualnemu zbiegowi okoliczności; pozatem zaś, przeciwstawiając niezbędną i sprawiedliwą reformę przewidywanej, lecz i ostatecznej konieczności, byłby zarazem dał dowód swej szlachetności, oraz odsłonił smutną rzeczywistość, z jaką się liczyć należało; w ten sposób Ostororóg uniknąłby też posądzenia o niekonsekwencyę, na co wobec treści rozdz. XXXII, niestety, słusznie został narażony, gdyż wiemy, co mówił, nie wiemy zaś, co myślał¹⁾.

¹⁾ Różnice stanowe w Polsce miały miejsce nietylko w prawie o mężobójstwie. Nie wiemy atoli, jak autor *M* na nie się wogóle zapatrywał; skoro

A zatem polska literatura polityczna w. XV, pod względem swej obfitości nader jeszcze skromna, gdyż przedstawiona niemal przez jednego Ostroroga (Kalimacha odnosimy do końca w. XV), w omówionej teraz sprawie niezbyt się popisała. Cieszy nas przynajmniej ta okoliczność, że, jak niebawem się przekonamy, następcy Ostroroga w w. XVI dali dowód wielkiego postępu moralnego, jaki w tej kwestyi wykazała ówczesna literatura polska.

(c. d. n.).

JAN SZCZĘSNY PTASZYCKI.

jednak o reszcie różnic nie wypowiedział się, a naogół, z wyjątkiem omówionego dopiero co przez nas wypadku, wykazał, że był rzecznikiem sprawiedliwości, moglibyśmy więc na mocy tego wypowiedzieć ten raczej domysł, że do owej reszty chciał on zastosować zasadę równouprawnienia.